

Rafał Wojaczek

NA IMIENINY RAFAŁA WOJACZKA

Ktoś,
Kto kocha
Nie jest tym, co
Umrze.

Więc choć skądinąd wie, że śmierć poufnie
Dowiadywała się nawet u księży
I przodowników policji,
Wierzy.

Ktoś,
Kto wierzy
Nie jest tym, co
Żebrze.

Więc choć go bolą wszystkie rany cięte
Siekierą światła aż do kości rdzenia,
Swoje powietrze łykając
Czeka.

Ktoś,
Kto czeka
Nie jest tym, co
Kupi.

Więc choć odmienia imię swej zasługi
Przez pory roku i księżycą kwadry,
Gorzka sól klęski siada na
Wargi.

WIECZNA AKTUALNOŚĆ NAJWYŻSZĄ CNOTĄ SZTUKI

Wspólnie wzięliście waszą martwą siostrę
Jeden za nogi drugi za głowę ujął
I ponieśliście niedaleko O tu właśnie
W kącie podwórka żeście ją złożyli

I złożyliście dłonie do modlitwy
Tylko że słów wam brakło Jakoś
Zapomniało wam się więc z tej złości
Rzuciliście się na nią i na nowo

Obudzili: między nogi wetknęli kij od miotły
Aż poruszona tym gwałtem otworzyła oczy
Powiedziała jakieś słowo Uśmiechnęła się

A wy krzyżąc: dziwka jaka dziwka
Bez modlitwy uciekliście zostawiając
Ją w tym kącie na kolejną śmierć

MARTWY SEZON

Zjechałem tu nie w porę
Sezon jeszcze nie otwarty
a już miejscowi mówią
że tu się nic nie zacznie

Wczoraj
widziałem wyniesiono w kubelku
pana profesora taki był mały
Tak, tu się ludzie kurczą
oszczędność na jedzeniu
i deskach na trumnę

Pan profesor
Pan profesor to była cała epoka
Ciągnął za sobą nogę
To był ślad
po ostatniej kochance pana profesora
miała na imię Andrzej
Tak, tu już nic się nie zacznie

Tak, zjechałem tu nie w porę
kto żyw
ten umiera pośpiesznie
jedną wolną już salę
zamieniono na składzik
pewnie już niedługo
założą tu kłamki

Tak, to już jest koniec
Myją korytarz
Pastują podłogi

1965

DAMSKI KLUB

Chodzą wokół zielonego drzewka
Wokół choinki chodzą całkiem nago
A każda trzyma w prawej ręce świecę
A każda świeca nierówno się spala

A lewą ręką każda każdą drapie
Drapie ją w plecy aż do krwi ją drapie
Potem przykłada świecę do krwawiącej rany
Potem porzuca świecę i pod drzewkiem kuca

Kucają wokół zielonego drzewka
Rodzą potworki tureckim sposobem
A potem jakby całkiem zapomniały
Gdzie były co robiły
Ubierają się i wychodzą

30 IX 1965

PIOSENKA O POECIE

Ponieważ bity jest ciągle jak dziecko,
Poeta, sztuki nie znający wcale,
Pięść poematu zaciska i bije.

Bije kobietę, bowiem się podmywa,
Wyciska wągry oraz się maluje.
Bije swą żonę za to, że kobieta.

I za to samo bije swoją matkę.
I ojca bije za to, że z nią jest.
Władzę opluwa prędkimi stychami.

I tłucze szyby rymem i kopniakiem
Akcentu główkę embriona w macicy
Przetraça tak, że matka syna pozna

Po idiotyzmie, z którym się urodzi.
Poeta także inne rzeczy robi,
Ale już wtedy przestaje nim być.

1968

KONIEC POEZJI

Koniec poezji winien być w ciemnej sieni czynszowej
Kamienicy kapustą woniejącej wychodkiem
Winien niespodziewanym błogosławieństwem być noża
Pod łopatkę lub łomu w skroń zwięzłym jak amen

Bowiem winien być czołgiem rozpędzonego nieba
Koniec poezji winien być szybszy nawet od myśli
By krzyknąć co mogłoby oznaczać bunt czy żal
Koniec poezji winien być niegramatyczny

* * *

Sól w nasze rany, cały wagon soli
By nie powiedział kto, że go nie boli

Piach w nasze oczy, cały Synaj piasku
By nie powiedział kto, że widzi jasno

Głód w nasze trzewia, suche kromki głodu
By nie powiedział kto, że nie wie co głód

But w nasze krocza, kopniaków choć tysiąc
By nie powiedział kto, że splodziłby co

Knut w nasze głowy, sto pałek umyślnych
By nie powiedział kto, że sobie myśli

Strach w nasze serca, tyle grozy gęstej
By nie powiedział kto, że nie zna lęku

I salwę w płuca czy też sznur na szyję
By nie powiedział kto, że jeszcze żyje

KONIEC ŚWIATA

To mogło być we wtorek albo w piątek
Niewykluczone też że w poniedziałek lub w środę
A równie dobrze w czwartek sobotę czy w niedzielę
W styczniu lecz także w lipcu zgódźmy się
Że to przecież nie jest takie ważne
W roku tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym
Zdaje się - którymś rano lub o zmierzchu
W samo południe albo o północy
W pogodę słoneczną może w deszcz może w czas zamieci
Na własnym pasku powiesił się
Na czymś stosownym czy nie na rurze od bojlera
Dwudziestoilustamletni skończony alkoholik
Rafał Wojaczek syn
Edwarda i Elżbiety z domu Sobeckiej

1970

Marcin Świetlicki

Pod wulkanem

Po zdjęciu czarnych okularów
ten świat przerażający jest tym bardziej.
Prawdziwy jest. Właściwe barwy
wpełzają we właściwe miejsca.
Wąż ślizga się po wszystkim, co napotka.
Właśnie nas dotknął.

Niczego o nas nie ma w Konstytucji.

Śnieg spadnie i zakryje wszystko.
Na razie widać jednak miasto
- czarną kość rozjaśnianą niekiedy światłami
maleńkich samochodów, usiadłem wysoko
i patrzę. Wieczór. Już zamknięte
wszystkie wesołe miasteczka.

Niczego o nas nie ma w Konstytucji.

Po zdjęciu czarnych okularów
ten świat przerażający jest tym bardziej.
Szedł z nami pies i śmierdział. Wszystkie dokumenty
uległy rozkładowi. Wszystko, co kochałem
uległo rozkładowi. Jestem zdrow i cały.

Pod wulkanem
urodziło się
DZIECKO!

Palenie

Pytam: dlaczego niepalący
wsiadają bez skrępowań do przedziałów
dla palących? Czemu chcą dominować? Czemu
są wiecznie urażeni?

Mój mały przyjacielu, papierosie.
Spędziłem z tobą więcej czasu niż z kimkolwiek.
Niszczymy się nawzajem, czule
zobowiązani.

Pytam: dlaczego niepalący
nie doceniają naszej samotności,
naszej niemądrej odwagi, naszego
żaru, popiołu?

Z martwych

Nowe życie wymaga nowych kobiet. Oto
wyobraźnia już tłoczy obrazy pośladek,
kłęsk, brudnych nóg i włosów,
piegów, kosmetyków.

Nowe życie i wiele rozmów typu "martwię
się o siebie", odbytych po to, by sumienie
nasycić, nowe życie, noc wypiera noc, pogrzeb
na wyścigi z pogrzebem.

Kiedyś się zdecyduję, teraz jeżdżę, nie wiem,
wrócę, jeżeli spełni wreszcie się
mój jedyny warunek, skoro prawa nie mam
do stawiania warunków, postawię sam sobie

wódkę, warunek wysłowię, nie usłyszę go.

Nowe porządki

Sporządniał, śpi
nie chaotycznie, byle
gdzie.

Pije
wcześnie, nie jeździ
taksówkami nocą.

Syn którejś nocy mu rękę położył na ustach,
żeby sprawdzić, czy aby na pewno oddycha
-zawsze będzie oddychał, jakkolwiek
zdecydowano, jakkolwiek

będzie zdecydowane.

K

Dzisiaj dostałem pismo od państwa.
Państwo chce, bym się zgłosił w stosownym urzędzie.
Państwo nie prosi, państwo żąda.
To niemożliwe przecież
oczekiwać by
państwo prosiło,
żąda państwo.
Ale ja umarłem,
ja umarłem.

Nie chodziłem głosować
na urzędników państwa.
Sam sobie jestem winien.
Nie brałem państwowych kartek
na państwową wódkę,
państwowe papierosy
i państwową mąkę.
Nie brałem państwa talonów
na bony państwowe.
Sam sobie jestem winien.
Muszę wyznać, że jednak
podstępnie korzystałem
z państwa komunikacji.
Ale ja umarłem,
a umarłym przecież
przebacza się łatwiej.

Czasami z przyzwyczajenia
golę się, lecz zarost
rośnie nawet umarłym.
Czasami z przyzwyczajenia
wchodzę w jakieś kobiety,
czasami je zapładniam,
ale rodzą wyłącznie
widmowych pogrobowców.
Ja umarłem.

Czasami piszę wiersze
i wiem, że w ten sposób
sprawiam przykrość państwu.
Jeśli wezwanie to dotyczy
akurat tego faktu,
to nie zamierzam się tłumaczyć.
Jakże umarły może się tłumaczyć?
Jeśli umarli mogą być
zagrożeniem dla państwa,
jeśli nie są bezkarni,
to tak widocznie musi być,
nie mogę umrzeć bardziej...

Dla Jana Polkowskiego

Trzeba zatrzaskać drzwiczki z tektury i otworzyć okno,
otworzyć okno i przewietrzyć pokój.
Zawsze się udawało, ale teraz się nie
udaje. Jedyne przypadek,
kiedy po wierszach
pozostaje smród.

Poezja niewolników żywi się ideą,
idee to wodniste substytuty krwi.
Bohaterowie siedzieli w więzieniach,
a robotnik jest brzydki, ale wzruszająco
użyteczny – w poezji niewolników.

W poezji niewolników drzewa mają krzyże
wewnątrz – pod korą – z kolczastego drutu.
Jakże łatwo niewolnik przebywa upiornie
długą i prawie niemożliwą drogę
od litery do Boga, to trwa krótko, niby
splunięcie – w poezji niewolników.

Zamiast powiedzieć: ząb mnie boli, jestem
głodny, samotny, my dwoje, nas czworo,
nasza ulica – mówią cicho: Wanda
Wasilewska, Cyprian Kamil Norwid,
Józef Piłsudski, Ukraina, Litwa,
Tomasz Mann, Biblia i koniecznie coś
w jidysz.

Gdyby w tym mieście nadal mieszkał smok
wysławiali by smoka – albo kryjąc się
w swoich kryjówkach pisaliby wiersze
– maleńkie piąstki grożące smokowi
(nawet miłosne wiersze pisane by były
smoczymi literami...)

Patrzę w oko smoka
i wzruszam ramionami. Jest czerwiec. Wyraźnie.
Tuż po południu była burza. Zmierzch zapada najpierw
na idealnie kwadratowych skwerach.

Alibi

Śni się alibi.
Umre teraz, bo nie chcę
umierać w samotności.

Umre teraz, objęty
i spokojny. Zanim
dzień powie prawdę.

Jacek Podsiadło

* * *

Kra płynie rzeką i chrzęści.
Miała się zęby i pięści.
Ścisnąć tak, ścieśnić, zageścić
język, by chociaż po części
upchnąć w nim wstyd, i nieszczęście.

Triumfuj, zwycięski kaleko.
Cześć iksom. Chwała igrekom.
Kra chrzęści i płynie rzeką.
Zbrylone, mordercze mleko.
Morze jest już niedaleko.

Kiedy urodzę się na nowo

Dobromirowi Kozuchowi

Kiedy urodzę się na nowo,
zwykły - z rękami, z fiutem, z głową,
to ty już miej tam, wiesz, gotową...
Żytnią? Żubrówkę? Żołądkową?

Kiedy na nowo się urodzę,
to będzie zwykły dzień. Jak co dzień.
Jak święta Łucja, to po wodzie.
Przyjdę. Wyglądał będę młodziej.

Że niedzisiejszy, nietutejszy,
przyjdę nieśmiałym kroczeniem gejszy,
cichy jak szpieg, dwa razy mniejszy.
I nasłuchiwał będę. Węszył.

Przyjdę o czwartej pięć, jak mistyk.
Mydlanym krokiem opiumisty.
Bezwonny i pół-przezroczysty.
I perwersyjnie uroczysty.
A cień mój straszny i zwęglony
nie przyjdzie za mną z tamtej strony,
wreszcie granice i kordony
przydadzą się. Nowonarodzony

mogę być mdły i nawrócony,
jeżeli chcesz. I co dzień z rana
wraz ze Stachurą na kolanach
stać mogę przed wschodzącym słońcem.

Tak aż do końca. A przed końcem,
ponieważ ciągle będzie wcześnie,
pójdę do sadu rwać czereśnie,
rude i pogrążone we śnie.

Mój Ojciec w niewygodnym grobie
pogratuluje chyba sobie,
że mu na nowo się urodzę,
choć pewnie znów tu coś przeskrobie.

Spał będę w nocy, a nie w dzień.
Już nikt nie powie o mnie: leń.
Jeszcze się przydam. Dzieci spłodzę,
kiedy na nowo się urodzę.

Spał będę w lesie, jak ten śmieć.
Jadł będę szron, szadz, śnieg i śniedź.
I kto by jeszcze śmiał mnie mieć,
kiedy na nowo się urodzę ?

I choćby Michał Ochy zdychał,
to póki jeszcze będzie dychał będzie
miłował swego syna
i się go trzymał, trzymał, trzymał.

Więc jak natchnione chuje z drzewa
próbujmy własne pieśni śpiewać.
Któż nasze słowa nam podpowie,
jeżeli nie nasi synowie?

Każdy we własną zadmie surmę.
Natrzemy we trzech, czyli hurmem
Weźmiemy sobie siebie szturmem.
Zdamy egzamin. Wtedy umrę.

Hoduję dla ciebie żurawia (piosenka)

Hoduję dla ciebie żurawia w kenozoicznym ogrodzie,
wytresowany Czuczka karmi go pchłami. Mam Wisłę
sztuczną jak uśmiech skazańca, mam płaskodenne łodzie,
mieszkanie w mydlanej bani, ach, w snach, które lekko przysły.

Tam Eugeniusz i Herkus pławiają się w Pseudobałtyku,
a Estonia wygrywa z Boliwią bitwę o Litwę.
Żmije łykają kije, śmierć serce ma na patyku
a tonącemu podaje się płyn po goleniu, nie brzytwę.

Zaciągam się papierosem i puszczam dla ciebie nosem
jedwabne wstęgi Möbiusa, znikome nieskończoności.
Karaibskie dziewczyny snują się wokół, bose.
I Karaibkę na bibkę zapraszam ku obopólnej radości.

I jeszcze przerabiam na prąd smutne, minione stulecia.
Bo wiesz, w historii jest wielki, niewykorzystany potencjał.
Żuraw jest z gąbki i octu, żeby mi nie odleciał.
A Czuczka, choć kastrat, chce nawiać do Inowrocławia, więc ja,

kiedy już tego żurawia zapuszczam w ten ogród, to myślę,
jak trudno jest stworzyć stworzenie, które by nie uciekło.
Choć Wisła jest ci potrzebna, bo lubisz przyglądać się Wiśle,
to wiem: wymyślając ci raj, zgotowałem ci piekło.

Godziny po

Noc zanurzona w sobie jak palacz opium.
Krew, zmęczona wartowniczką, leniwie okrąża ciało.
Niechętna poduszce głowa ciąży ku górze,
czepia się pułapek światła, wpada we własne sidła.
Trzeba wyjść z domu, stanąć obok samego siebie:
śpią góry jak święte krowy i cisza rozgarnia las,
na horyzoncie majaczy w malignie Śnieżka,
jej westchnienie stapia się z rzeniem koni
zapomnianych przez wieczór, niknie wśród gwiazd.
Nie ma poezji. Nie ma poety.
Przytrzaśnięty drzwiami
w szczelinie światła
zgasł.

Połowa definicji

Podnosząc pokrywkę garnka z rosółem
widzę kury rozgrzebujące słomę na podwórzu.
Patrząc na kury widzę rosół.
I to jest całe moje nieszczęście
- chciałbym powiedzieć - ale
to jeszcze nie jest całe
moje nieszczęście.

* * *

prosiłem dziewczynkę
- narysuj mi Droge
dom
drzwi okna
i dym z komina -

narysowała wszystko
w kreskach deszczu
- ale ty jesteś w środku pod dwiema pierzynami -
mówiła

podziękowałem
zabrałem rysunek i odszedłem

- zaczekaj jeszcze piorun -
krzyknęła wyjmując czerwoną kredkę

* * *

chciałbym wierszem zmienić świat
albo chociaż jednego człowieka
albo choć jedną jego decyzję
- powstrzymać niewłaściwy gest lub słowo

jestem w stanie napisać taki wiersz
ale powstrzymam się jeszcze